7 DNI

TYGODNIOWA AJENCJA PRASOWA

Poświęcona sprawom społecznym gospodarczym, literackim oraz zagadnieniom polityki ogólnej

Konto P.K.O. Nr. 25.578

Starościńska 1 m. 28. **Warszawa**

Nr. 3 Środa 16.XII.1936 Rok I.

NUMER NINIEJSZY ZAWIERA:

O p ł a c a l n o ś ć g o s p o d a r k i r o l n e j. - Drogi ratunku dla naszej gospodarki agrarnej zmierzające do zapewnienia jej minimum rentowności.

W d a l e k i e j k r a i n i e ś n i e g u. - Drugi, oryginalny reportaż z zapowiedzianego przez nas cyklu o tajemniczym świecie śnieżnych pustyni.

G i e ł d a m i ę d z y g o d z. 12 a 13. - Ciekawy reportaż z warszawskiej giełdy pieniężnej.

K w a d r a n s "a k a d e m i c k i". - Refleksje na temat ogólnej naszej wady: braku punktualności.

P o a b d y k a c j i E d w a r d a VIII. - Uwagi o sytuacji wytworzonej zmianą monarchy na tronie angielskim.

P o e z j a k a t o l i c k a w e F r a n c j i. - Artykuł na temat zupełnie nie znany w Polsce.

Po za tym numer przynosi, prócz stałych rubryk / listy ze stolicy, ciekawostki ze świata / nowelę świąteczną p.t."Chochołowa Gwiazdka" S.Dziwosza, oraz wiersz Jerzego Roli - "Pasterka".

Następny numer /noworoczny/ zawierać będzie prócz bogatego materiału publicystycznego, wiersz i nowelę na temat aktualny.

OD ADMINISTRACJI

Prosimy o uregulowanie należności za wykorzystany materiał.

P.T. Redakcjom, które do dnia 24-go grudnia b.r. nie porozumieją się z nami listownie, bądź nie wpłacą należności na konto Wydawcy /P.K.O. Nr. 25.578/, będziemy musieli z numerem niniejszym wstrzymać wysyłkę naszego wydawnictwa.

OPŁACALNOŚĆ GOSPODARKI ROLNEJ

Udział gospodarki rolnej w naszym dochodzie społecznym wyraża się cyfrą około półtora miliarda złotych. Oczywiście, suma ta, chociaż nie jednemu z państw europejskich mogłaby zaimponować, nie ilustruje dokładnie naszych możliwości gospodarki rolnej.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że wśród ludności Polski 73 % obywateli zajmuje się uprawą roli, już na pierwszy rzut oka dojść możemy do wniosku, że dochód społeczny, płynący z ciężkiej pracy naszych rolników jest niewspółmiernie mały. Niestety, statystyki potwierdzają to w zupełności.

Posiadacz gospodarstwa rolnego o obszarze kilkunastu hektarów przy obecnym stanie cen ziemiopłodów i produktów hodowlanych rzadko kiedy otrzymuje z gospodarstwa więcej, niż tysiąc złotych rocznie. W sumie tej zawiera się również wartość produktów, zużytkowanych na własne potrzeby, amortyzacja budynków, narzędzi i t.p. Jednocześnie władze skarbowe szacują taki majątek na dwadzieścia do trzydziestu tysięcy złotych.

Jakżeż więc ?.... Rolnik, który płaci na rzecz skarbu wszelkie świadczenia, jest posiadaczem własnego warsztatu pracy i nie pobiera żadnych zasiłków, nie korzysta nawet z usług ubezpieczalni, otrzymuje niespełna sto złotych miesięcznie za ciężką pracę swoją i całej rodziny ?

Robotnik w fabryce słusznie czułby się pokrzywdzony, gdyby zaproponowano mu za dzień pracy mniej niż dwa złote. Gospodarz, który wkłada w gospodarstwo, licząc pomoc rodziny, około siedmiuset dniówek rocznie, musi się jednak zadowolić takim wynagrodzeniem.

Tragedia braku rentowności gospodarstw i jej skutki od dawna już zwróciła na siebie uwagę społeczeństwa. Usunięcie jej całkowite przerasta narazie nasze możliwości, trzeba było by bowiem nietylko w dwójnasób podnieść sztucznie na rynkach ceny ziemiopłodów i żywca, ale jednocześnie obniżyć ceny fabrykatów przemysłowych. Sztuczne stwarzanie konjunktury na płody rolne, jak się już okazało, nie da się przez dłuższy czas utrzymać. Jednocześnie sfery przemysłowe skarżą się na wzrastające koszty produkcji i wysokie obciążenia na rzecz skarbu państwa oraz instytucyj socjalnych. Tą drogą więc pójść nie możemy.

Istnieją natomiast podstawy do twierdzenia, że opłacalność gospodarki rolnej da się utrzymać bez bezpośredniej ingerencji w sprawy konjunkturalne. W okresie przed kryzysowym dochód kilkunastohektarowego gospodarstwa był trzykrotnie większy. Jeżeli istotnie kryzys ekonomiczny w przemyśle już przeminął, naturalnym tego skutkiem powinno być większe zatrudnienie wśród ludności miast, a co za tym idzie, większa zdolność spożycia produktów rolnych wśród ludności miejskiej.

Drugim czynnikiem, mogącym w dużej mierze wpłynąć na gospodarkę wsi, jest intensywne zwalczanie zarówno przez organy państwowe, jak i przez inicjatywę prywatną nadmiernie rozwiniętego i bezkarnie dotychczas żerującego na nędzy wsi pośrednictwa.

Jest bowiem publiczną tajemnicą, że zarówno handel zbożem, jak i bydłem skoncentrowany jest w rękach niewielu przedsiębiorców, przeważnie żydowskich, którzy mają monopol dostaw do firm hurtowych w większych miastach. Oczywiście, zanim produkt dojdzie do rąk konsumenta, obciążony jest już kosztami pośrednictwa, dochodzącymi do 3/4 jego wartości. W tych warunkach konsument musi ograniczać swoje wydatki i narzeka na drożyznę artykułów spożywczych, gdy tymczasem z drugiej strony łańcucha pośrednictwa nieszczęśliwy producent rolny zarabia, w stosunku do włożonej przez siebie pracy jeszcze mniej, niż miejski konsument.

Jeżeli uda się drogą zakładania własnych hurtowni kupieckich, czy też przez propagowanie spółdzielczości, usunąć pośrednictwo w handlu produktami rolnymi, dochód społeczny wsi wzrośnie przynajmniej o pół miliarda złotych, przy jednoczesnym obniżeniu cen, co z kolei powinno wpłynąć na większy popyt na produkty rolne. Dodać należy, że zwiększona opłacalność gospodarki rolnej wpłynie bezpośrednio na zwiększenie produkcji wsi, dotychczas bowiem olbrzymia większość rolników nie jest w stanie myśleć o melioracji gruntów, o inwestycjach, czy nawet o stosowaniu sztucznych nawozów. Przez dziwne jakieś nieporozumienie pozwalamy na rabunkową gospodarkę niewielkiej grupy kapitalistów, monopolizujących handel produktami rolnymi ze szkodą, aż nadto, niestety, rzucającą się w oczy, zarówno producenta wiejskiego, jak i spożywcy z miast.

Jeszcze jest czas sytuację tę zmienić.

St.R.

W DALEKIEJ KRAINIE ŚNIEGU
II

Przyjeżdżali nieraz do Archangielska na swoich małych saneczkach, które niejednego z nas wprawiłyby w zdumienie i zatrzymując się w pobliżu miasta czekali na amatorów jazdy.-Kiedy zbliżał się do nich ktoś, kogo by można było posądzić o chęć zrobienia wycieczki, przyglądali się mu badawczo, następnie zaś poczynali zwykle majstrować koło zaprzęgu. Niewiele tam mieli do obejrzenia.-Kilka dziwacznie powyginanych, drewnianych prętów, związanych w sposób im tylko wiadomy, stanowiło sanki lekkie i wygodne. Parę rzemieni zastępowało skomplikowaną u nas uprząż,a długi, gruby stosunkowo kij - bat.

-Jedziesz ze mną ? - pytali głosem na pozór obojętnym.

-A ile chcecie ?....

-Niewiele.... - uśmiechał się zapytany i wymieniał kwotę, za którą można było nabyć tam, na północy niejeden cenny przedmiot.-Trzeba im jednak oddać sprawiedliwość pod jednym względem.-Nie liczyli się mianowicie z czasem przejażdżki. Zdarzało się nieraz, że pasażer dość już miał tego spaceru przy czterdziestostopniowym mrozie, oni jednak nie śpieszyli bynajmniej z powrotem.

-Jedźmy prędzej ! - wołał zziębnięty.

-Niewarto - padała zwięzła odpowiedź - szkoda zwierząt, a przecież jeszcze musimy obejrzeć tundrę.....

-Ale przecież zmarzłem na kość !- decydował się wreszcie przyznać podróżnik.

Wtedy woźnica obracał się z zainteresowaniem ku jadącemu i patrząc nań, jak na dziwo jakieś zamorskie pytał tonem powątpiewania.

-Zimno ci, w taką pogodę ?!.....

Rzeczywiście dla nich była to temperatura powyżej której zaczynał się dopiero chłód. Zresztą, mam wrażenie, że ludzie ci zatracili chwilami to, co zwykliśmy nazywać wrażliwością na wpływy atmosferyczne. Zdarzało się, że w czasie upału letniego zjawiał się w Archangielsku, przedostawszy się tam drogą wodną - Samojed i paradował przy trzydziestostopniowym żarze w zwykłym futrzanym stroju. Kaptur tylko nieco odrzucał do tyłu i kroczył powoli chodnikiem.

-Nie zagorąco ? - zagabywali go przechodnie.

On zaś zastanawiał się jakby chwileczkę, po czym, kiwając łagodnie głową, odpowiadał flegmatycznie.

-Może i gorąco, ale za to u nas tam jeszcze i teraz jest chłodno.

W ogóle nie zdarzyło mi się posłyszeć w ich ustach wyrazu " zimno ".- Conajwyżej określał stan temperatury słowem umiarkowanym i tak obojętnym, jak cała ich natura.

W jednym objawiali jednak zawsze olbrzymi i niczym nie poskromiony zapał.- W jedzeniu. Nie wyobrażałem sobie nigdy, że przeciętny człowiek, i to w dodatku nie wielkiego wzrostu oraz tuszy potrafi z taką swobodą spałaszować za jednym posiedzeniem tyle pożywienia.- Młody chłopak pochłaniał w oczach po prostu cztery, pięć funtów surowego mięsa, a po tym rozglądał się z żalem za dalszym ciągiem. Jedli więc ile im dano, lub ile zdobyli o każdej porze. Zresztą jest to zupełnie zrozumiałe, gdyż w takich warunkach w jakich żyją potrzebują oni znacznie większych ilości kaloryj cieplnych, niż my.

Wspomniałem już o reniferach. Warto im jednak poświęcić więcej uwagi. Z wyglądu podobny jest do jelenia, futro jednak ma znacznie gęstsze i o innym zabarwieniu, a usposobienie bez porównania mniej lękliwe, niż jego pobratymiec z cieplejszych krajów. Być może,wpłynęła na to sama natura, która zrobiła to, że rzadko kto na nie poluje, mając pod dostatkiem innej zwierzyny, być może sam charakter tego rogacza usposobił go bardziej pokojowo, w każdym razie można się do nich zbliżyć i jedynie w razie jawnego zdradzenia nieprzyjaznych zamiarów okazują one niepokój. Nie są natomiast niebezpieczne, z wyjątkiem matki, broniącej swe małe. Niestety nie ma ona takiej broni, która by jej dała możliwość przynajmniej równej walki z nieprzyjacielem.

Samojedzi mają stada,liczące po kilkaset sztuk, a niekiedy po kilka tysięcy tych zwierząt. Nie można powiedzieć o nich, że hodują renifery, gdyż te żyją samodzielnie. Nie potrzebują najmniejszej pomocy przy wynajdywaniu żywności, nie szukają jej podczas przebiegania przez śnieżne,puszyste równiny, gdzie panuje wszechwładnie mróz. Od czasu do czasu składają człowiekowi daninę w postaci swych futer, lub mięsa i na tym właściwie kończy się ich stosunek do ludzi.- Chodzą również w zaprzęgu, do tego jednak trzeba je przyuczyć, jakkolwiek nauka taka nie wymaga zbytnich starań. Renifer, założony do sanek spogląda przez chwilę bezradnie, a po tym, spróbowaszy lekkiego oporu godzi się z narzuconym mu jarzmem i poczyna biec lekkim truchtem przed siebie, tam, gdzie skieruje go woźnica. Nie bardzo się przejmuje trącaniem kija,którego Samojed używa w wypadkach bardzo rzadkich. Od czasu do czasu jedynie, kiedy w ciągu długiej podróży nocnej, na wyiskrzonym gwiazdami niebie, zajaśnieje zorza polarna, renifery przystają i obracając swoje wydłużone pyski ku północy poczynają stękać żałośnie.- Północ ich woła - mówią wtedy Samojedzi.

Andrzej Gryf.

GIEŁDA MIĘDZY GODZ. 12 A 13

Mieszkańcy stolicy znają dobrze parterowy gmach z fasadą kolumnową, znajdujący się przy ulicy Królewskiej i należący do giełdy warszawskiej. Nie każdy jednak może przekroczyć próg tej instytucji, o czym świadczy spora gromadka kupców i handlarzy oczekujących pod filarami na wiadomości o zmianach kursu.-Dawne,"dobre"czasy minęły przed dziesięciu mniej więcej laty i dziś nie widzi się już takiego ożywienia, jak wtedy. Wszechmocny kryzys i tu wycisnął soje piętno, nadając temu budynkowi, wystawionemu staraniem Zgromadzenia Kupców Polskich, wygląd bardziej spokojny i cichy.- Brak tam po prostu życia, które w czasie załatwiania większych tranzakcyj tętniło całą pełnią "kilkunastopunktowych" skoków. Dziś braknie niemal zupełnie tego, co nazywamy spekulacją, a przecież właśnie ona była magnesem przyciągającym silnie pewne kategorie zainteresowanych. To też nie można się dziwić temu, że nastrój, jaki tam panuje obecnie, różni się znacznie od dawnego. Wprawdzie od czasu do czasu można zauważyć zwiększone nieco ożywienie, ale starzy znawcy kiwają tylko głowami i mówią z żalem:"e-e-e, to już nie to...ot żeby pan dawniej zobaczył...jeszcze dziesięć lat temu...".

Przez pilnie strzeżone drzwi przedostajemy się do niewielkiego hallu, a raczej szatni, skąd wchodzimy bezpośrednio do sali obrad giełdowych. Laik, ulegając pierwszemu impulsowi, mógłby przypuszczać, że znalazł się gdzieś na"czarnej giełdzie", bo rzeczywiście kolor czarny dominuje tu nad innymi; ściany obite są czarnymi tapetami, posadzka kamienna w czarne kwadraty, ciemne dębowe loże dla maklerów, dębowy bogato i pięknie rzeźbiony sufit, pilastry połączone nad oknami gotyckimi łukami, robią silne wrażenie, które potęgują umocowane na ścianach lampy, rzucające jaskrawe, rażące światło, napełniające ciemne wnętrze migotliwymi blaskami.-Duży termometr zdaje się służyć nietylko do mierzenia temperatury, ale i stopnia ożywienia panującego wśród zgromadzonych.

Mała wskazówka zegara zbliża się do godziny dwunastej. Mamy więc jeszcze kilka chwil, by rozejrzeć się w zamkniętej wprawdzie, ale urzędowej, jawnej giełdzie polskiej, istniejącej już od roku 1817, podlegającej prawu handlowemu oraz specjalnej ustawie o giełdach towarowych i pieniężnych.

Punktualnie o godzinie dwunastej na salę wchodzą maklerzy i zajmują w lożach swoje miejsca oznaczone dużymi napisami, umieszczonymi ponad ich głowami w mosiężnych ramach. Czytamy kolejno: pożyczki inwestycyjne, listy zastawne, listy kredytowe i ziemskie, akcje, waluty obce i t.d.

Ożywienie jest małe. Niektórzy maklerzy siedzą bezczynnie zbliżam się więc do jednego z nich i nawiązuję rozmowę.

-Czy oddawna pełni pan funkcję maklera ?

-O tak, już od kilkunastu lat, a jednak dopiero od kilku nabrałem pewności, że zadanie swoje spełniam należycie.

-A na czym polega praca panów ?

-Widzi pan każdy z nas ma swoją specjalność, którą może zmieniać nie częściej niż co dwa miesiące, a czynność nasza polega na spisaniu tymczasowj karty umowy, na podstawie której oblicza się tak zwany kurtaż, to jest wynagrodzenie dla nas. Przy obecnej konjunkturze wynosi on od 0,1 do 2,5 pro mille od wartości dokonanej tranzakcji. Dawniej zarobki nasze dochodziły do tysiąca złotych miesięcznie, ale wtedy zdarzało się, że mieliśmy skoki po kilkanaście punktów; większych tranzakcyj bywało też po kilkanaście codziennie. Zainteresowanie było o wile większe, zarówno ze strony banków, jak i osób prywatnych.-Dziś....lepiej o tym nie mówić. Człowiek nabrał rutyny, a tymczasem praca stała się mniej uciążliwa i łatwiejsza....

--Zapewne mniejsze zdenerwowanie, bo dzisiejsze czasy nie sprzyjają dużym, emocjonującym tranzakcjom ?

-Właśnie o to chodzi, ale z drugiej strony nieraz ta bezczynność jest bardziej nużąca, niż dawny wysiłek. Gdyby tylko te tranzakcje były, to napewno bym się nie martwił.- Ułatwienie polega na czym innym. Dawniej członków giełdy bywało codziennie przeszło 300 i trzeba było znać wszystkich nietylko z nazwiska, ale i z usposobienia, wiedzieć, który będzie ryzykował, a który wyczeka do ostatniego momentu. Dziś liczba ich zmalała do 82, nas też jest zaledwie 16. Przy tem zostać członkiem, giełdy, proszę pana, szczególniej teraz, nie jest tak łatwo. Dla kupców ze świadectwami przemysłowymi pierwszej kategorii wpisowe wynosi 1500 złotych, a składka miesięczna 100 złotych.-Dla drugiej kategorii wpisowe jest mniejsze bo tylko 500 złotych, ale któż może sobie na to pozwolić, przy takiej konjunkturze; większe firmy, banki, domy handlowe, ale i tych jest mało.

Rzucam okiem dokoła. Wielka sala zaludniła się nieco i kilku maklerów jest otoczonych przez członków giełdy. Naogół jednak panuje nastrój spokojny. Widzi się spore gromadki spacerujące flegmatycznie.- Od czasu do czasu ktoś przejdzie szybszym krokiem w stronę kabin telefonicznych. Niekiedy padnie, jakby stłumiony okrzyk: "Zygmuś ! brif 46 i 3/4 !..." "gelb 46 i 1/2 !...", a po tym okrzyki nikną w ogólnym spokoju.

Tymczasem wskazówki zegara przesuwają się coraz to bardziej ku godzinie 13. Pozostaje zaledwie kilkanaście minut. Nastrój ożywia się; "uśpiony" bezczynnością termometr podnosi się nico. Wielki zegar niskim dźwięcznym tonem wybija godzinę pierwszą. Jednocześnie niemal rozlegają się słowa: " ile ? "...... tysięcy !...- Dwa krótkie, napozór nic nie znaczące zdania, a oto została zawarta największa tranzakcja dnia.

Mój rozmówca ożywia się na chwilę, ale zaraz po tym przygasa i wzruszając ramionami mówi głosem przyciszonym.

- Widzi pan, jedna większa tranzakcja w ciągu całego dnia. Nie widzi się niemal spekulacji, nie widzi się ożywienia takiego, jakie było przed laty. A no zmieniły się czasy. Chwilowo czekamy na polepszenie konjuktury co daje się już zauważyć. Zmalał znacznie ruch, spadły w cenie akcje i chociaż może nieraz optycznie wygląda to wszystko podobne do dawnego, ale trzeba będzie jeszcze poczekać na prawdziwe ożywienie, które niewątpliwie nastąpi w niedługim czasie.

P. Butwiłł

KWADRANS „AKADEMICKI"

Słuszna i bez wątpienia wartościowa jest dewiza, którą dziś widujemy często w różnych instytucjach państwowych, przedsiębiorstwach prywatnych i sklepach, dewiza streszczająca się w krótkim zdaniu: " czas to pieniądz ". Wiemy bowiem dobrze, że jedną z największych trudności pracownika, zajętego codziennymi sprawami biurowymi, jest nudny, pedantyczny i do przesady drobiazgowy interesant, Na szczęście czasy dzisiejsze, tempo życia, ciągła pogoń za tym, co nas czeka zmuszają takiego człowieka do wyzbywania się przyzwyczajeń, utrudniających życie bliźniego.- Dziś z uśmiechem mówimy o istniejącym jeszcze typie "japonki, która, przychodząc do sklepu, nawiązuje ze sprzedawczynią rozmowę na tematy nie związane bynajmniej ze sprawunkami, i dla kupienia dziecięcego kapelusika zużywa parę godzin czasu. Mówimy o tym z uśmiechem pobłażania, chociaż sami nie jesteśmy bez grzechu, bo jednak, pomimo wszystko, nie znamy wartości czasu, nie zdajemy sobie sprawy z istoty rzeczy, marnując nie jedną, nie dwie, ale nieskończoną ilość drogocennych chwil, których przecież nikt nam nie wróci.- Dewiza " czas - to pieniądz " nie jest wprawdzie "martwą literą", ale została przeprowadzona w sposób nie odpowiedni i wypaczona, co wytworzyło nastrój zdenerwowania oraz napięcia psychicznego, tak zbędnego w obecnej dobie.

Nie znamy wartości czasu i bagatelizujemy ją na każdym kroku, zapominając o tym, że postępowanie poszczególnych ludzi zazębia się na każdym niemal kroku. Nie liczymy się z czasem bliźniego, zmuszamy go do czekania nieraz przez pół godziny, a nawet i więcej, nie pomyślawszy o tym, że przecież i on może być związany terminem.- Weźmy jakiś zwykły przykład życiowy.- Pan X umawia się z panem Y na godzinę szóstą, a z panem Z na siódmą.- Przychodzi naturalnie z opóźnieniem, bo od czegóż jest tak zwany popularnie " kwadrans akademicki "; przychodzi i ....czeka.- Czeka dwadzieścia minut, czasem dłużej; wreszcie, kiedy już ma zamiar udać się na spotkanie z panem Z, zjawia się pan Y. Ten spóźnił się, bo.... czekał na pana W, który nie mógł przyjść na czas z powodu.... i t.d.- W ten sposób powstaje łańcuch opóźnień wszystkich czterech wyżej wymienionych panów, stale śpieszących się i.... stale się spóźniających. Słyszy się nieraz w tych wypadkach owe popularne powiedzenie: tak śpieszyłem, ale okazało się, że źle obliczyłem się z czasem.- Otóż to złe obliczenie stało się, niestety , nagminne i niemożna go tłomaczyć przypadkowością, jak również nie powinno się go okrywać płaszczykiem owego "kwadransa akademickiego".

Istnieją rzeczy, które będąc pozornie drobnymi powodują nieraz poważne skutki. Powoli, nieustępliwie mogą szerzyć niezadowolenie, niechęć, siać rozterkę i dysharmonię w naszej psychice. Mam wrażenie, że właśnie w dzisiejszych czasach nie punktualność stanowi jeden z przyczynków pospolitej i obejmującej szerokie masy choroby nerwów. Człowiek znużony troskami życiowymi, przemęczony wielkomiejskim hałasem rozkrzyczanych ulic, przepychaniem się w tłumie przechodniów, przez ciągły pośpiech i niecierpliwe oczekiwanie staje się jedną z tych rozdygotanych komórek życia zbiorowego. Każde spojrzenie na zegarek, lub zegar uliczny skierowuje się nie po to by stwierdzić która godzina jest w danej chwili, ale po to by zdać sobie sprawę o ile minut spóźniliśmy się tam, dokąd zmierzamy. Zegarek, przedmiot służący nam do regulowania życia, staje się wszechmocnym panem przyśpieszającym nasze kroki w sposób niewspółmierny do naszych sił.

Czy jednak, wobec powyższego stanu rzeczy, można coś przeciw temu zaradzić ? Otóż napewno i bez wątpienia tak.- Po prostu przed podaniem terminu swego przybycia rozważyć głębiej słowa, które zadecydują o godzinie spotkania. A więc niezbędne jest w tym wypadku bardziej realne ujęcie swych możliwości i nie rzucanie słów na wiatr. Przecież przeciętny człowiek zdaje sobie chyba sprawę z tego, ile czasu zużywa na swoje powszednie zajęcie i nie powinien wyobrażać sobie, że właśnie w tym wypadku stanie się coś nadzwyczajnego, co mu pozwoli na załatwienie trzech spraw jednocześnie, bo takie ujęcie szkodzi zarówno nam, jak i tym z którymi współżyjemy. Cz.A.

PO ABDYKACJI EDWARDA VIII

Wstrząs, jaki przeżyła Anglia w ostatnim tygodniu dotyczy nie tylko losów korony brytyjskiej. Przy sposobności świat dowiedział się o wielu interesujących sprawach całego potężnego imperium, które w polityce światowej od setek lat odgrywa olbrzymią rolę. Spowiedź premiera Baldwina wygłoszona wobec parlamentu po odczytaniu orędzia króla Edwarda VIII ujawniła światu, że kraje Korony angielskiej w istocie rzeczy zespolone są ze sobą jedynie..... koroną.

Może nie należy brać tego oświadczenia dosłownie, bo przecież tylowiekowa zależność ekonomiczna, wytworzyła stan nie tylko solidarności krajów imperium brytyjskiego, ale nawet pewną łączność duchową. Trudno przypuszczać, żeby sprawa dotycząca osoby monarchy mogła wpłynąć na zachwianie dotychczasoej równowagi. A jednak.... premier Angli nie taił, że opinia w imperium jest rozdwojona i że obawia się zamieszek. W trakcie przemowy wymieniona była jedynie Kanada. Okazuje się jednak, że pan premier przemilczał nazwę kraju, który, nie należąc do dominiów, od roku 1921 korzysta z dużej autonomii a z dawien dawna marzy o zupełnym oderwaniu się od korony angielskiej.

Krajem tym jest Irlandia.

W stanie ogólnego podniecenia odbywają się obecnie narady parlamentu irlandzkiego. Prawdopodobnie wpłynie na porządek dzienny wniosek, opracowany przez znakomitego prawnika, prof. Keith'a, dotyczący obecnej sytuacji konstytucyjnej. Prof. Keith utrzymuje, że uchwała parlamentu angielskiego, przyjmująca abdykację Edwrda VIII jest nie zgodna z konstytucją. Wobec postawienia Irlandii przed faktem dokonanym, kraj ten ma prawo zadecydować o tym - uważa prof. Keith - kto będzie następcą tronu w Irladii. Więcej nawet, Irlandia może wprowadzić u siebie republikę.

Jak z tego wynika, Irlandia chce wykorzystać moment i w sposób konstytucyjny zerwać więzy, łączące ją z imperium brytyjskim. Kto wie, czy w ślady jej nie zechcą wstąpić Indie, zwłaszcza, że ich zależność od przemysłu angielskiego od dawna już należy do legend.

Nie wiadomo, czy rząd angielski opanuje sytuację, zwłaszcza, że wśród samych Anglików istnieje pewien rozdźwięk. Tradycyjne przywiązanie mieszkańców Albionu do osoby króla wielu z nich usposobiło niechętnie, bądź nawet wrogo do rządu. Nowy król będzie musiał zwalczyć nie jedną trudność, zanim zaskarbi sobie łaski poddanych, zwłaszcza tych, którzy tak gorąco opowiadali się po stronie Edwarda VIII w czasie jego zatargu z rządem i parlamentem.

Wstąpienie na tron dotychczasowego księcia Yorku może również przynieść pewną zmianę w polityce zagranicznej Anglii. Opinia publiczna jest przekonana, że najwięcej na zmianie monarchy w Anglii zyskają.... Niemcy, ze względu na przypuszczalną linię polityki nowego króla.

K.Żerski.

P A S T E R K A

Dzwony, srebrzyste dzwony
dudnią, zawodzą, dźwięczą
sercami spiżowymi
nad ściętą mrozem ziemią.
Las cicho w mroku klęczy.
Brzmią dzwony, dzwony, dzwony...

Wołanie biegnie czyste
do mroków, do błękitów,
do gwiazd dalekich rwie się.
Wzmogły je echem lasy,
wiatr je na barki schwytał:
... Narodził się nam Chrystus !...

W kościele, na Pasterce
kadzidła - tłumy - tłumy....
Oddechy zima mrozi.
- Uwielbia Dziecię Boże
jak może i jak umie
miliard gorących serc......

I te, co drżą w dzwonnicach,
w czarnym wykute spiżu,
serca świątecznych dzwonów.....
- Niech będzie pochwalony !
Bóg się do ludzi zniżył
i chodzi po ulicach....

Jerzy Rola.

//,//!

CHOCHOŁOWA GWIAZDKA

Śnieg skrzył się i skrzypiał na świecie aż przyjemnie było popatrzeć na tę ziemię okrytą białym puchem i onymi diamentami, które Bóg rozkazał aniołom sypać pełnymi garściami już na parę dni przed Bożym Narodzeniem, by wszystko co szare i smutne znikło z przed oczów ludzkich...Zdawało się Maciejowi, że gwiazdy, które świeciły dotąd na niebie utraciły swój blask przeniesiony niewidzialnymi dłońmi na zmarźnięte pola Grzymałowa. Mróz pozawieszał na drzewach białą, bialuteńką okiść, a zielonkawe promienie księżyca błąkały się po niej cicho, cichuteńko, jak ten wiaterek, co czasami w parowie zaświstał wśród krzewów.

- A no, Bóg miłosierny pięknie ustroił tę Wigilię - mruknął Maciej Chochoł i otworzywszy drzwi chałupy wyszedł na dwór.-W ciszy wieczoru, dzwon kościoła wzywał wiernych na Pasterkę, a jego dźwięczne tony kołatały gdzieś pomiędzy zagrodami niby zwiastuny lepszych czasów, które ludzim przynosi Boże Dziecię.

Chochoł ruszył przez wieś. Szedł milczący i dopiero teraz poczuł, że jest właściwie zupełnie sam na świecie. Od maleńkiego już tak jakoś tłukł się po Grzymałowie niby dzik od stada odegnany, aż nieraz dziwiono się w wiosce, że potrafi tak wyżyć....

Niebardzo on nawet potrafił, sam wiedział o tym, bo któregoś dnia, kiedy spotkał Kasię Gwizdałkównę, zrozumiał chłop, że się tak dalej nie przetłucze przez życie, więc nawet żenić się chciał z nią gdzieś na przednówku tego samego roku, kiedy to bolszewiki przyszli pod samą Warszawę, a po tym z pod niej uciekli, aż się zatrzymać nie mogli ze strachu...... Szli ludzie do wojska, nie pytając, czy lata, albo siły im na to pozwolą, poszedł więc i Maciej, chociaż dobytku ojcowego nie było komu pilnować.- Pożegnał Kasię, wycałował ją nawet na przyzbie i ruszył do miasta.

Nie zdążył się nawet nawojować, bo wszysto się skończyło prędko, dziękować Panu Bogu, i w parę miesięcy po tym był już z powrotem......

Parę misięcy...... Niby to niewielki szmat czasu, ale wiele się rzodzy zmieniło na świecie...... Ledwie wrócił do wsi, zaraz poleciał do chałupy Kaśki, żeby ją powitać...... Pamięta, jakby to było wczoraj, choć to już niemało roków od tego czasu minęło...... Wchodzi i jak zwykle mówi do starego Jana, ojca Kasi: " niech będzie pochwalony....". A tamten na niego patrzy, jakby nie poznawał i powiada: " na wieki wieków.....", a po tym nic, tylko po izbie rozgląda się, niby ją pirwszy raz widzi.

- A Kasia gdzie ?

- U męża.....

Rzuciło Maćkiem, jak saniami na zakręcie..... Porwał czapkę, co na ławie leżała i wyleciał z chałupy bez pożegnania. Nie pytał nawet ludzi o nic..... Wiedział dobrze kto go ubiegł. Razem ze Staśkiem kręcili się koło dziewczyny, więc tamten musiał jakoś Kasię otumanić....

Od tego czasu zmienił się Maciej tak, że ludziska poczęli się bać go, jak zapowietrzonego. Patrzyli kiedy przechodził przez wieś i gęby zamykali, żeby słowa przy nim nie wymówić, bo do zwady stał się skory i niebezpiecznie było z nim zaczynać..... Rosły był przy tym chłop.... Zdarzało się, że jak się natężył, to słabszą podkowę, którą kowal chybił przy robocie, Chochoł potrafił złamać niby kruche drzewo.

Po jakimś czasie zaczęli nawet mówić, że rozum ma w nieporządku i nawet dzieci wołały na niego: " durny Maciej ".

Ale on nie był pomylony, tylko w nim boleść zapiekła się wielka i gryzła go gdzieś w piersi, niby rdza żelazo. Najgorzej było jeżeli spotkał męża Kasi. W parę lat po tym umarł Stanisław, a po nim Kasia. Zostało jeno dwoje maleńkich dzieci, którymi nie bardzo się kto opiekował, bo i dziadków już nie stało. Żyły sieroty w zapomnieniu, rzadko kto im dobre słowo powiedział, rzadko kto nakarmił.

Kiedyś przyszły do chałupy Maciejowej i prosiły o kawałek chleba, ale stary wpadł w taką złość, że kijem je wygnał z podwórza, a po tym przez tydzień, a może i więcej chodził chmurny, jak nocka zimowa.......

Szedł tak sobie Chochoł przez wieś i myślał. Nikt nie mógł wiedzieć o czym, bo zaczynać z nim rozmowy nie chcieli i bali się.

Na samym skraju wsi zatrzymał się i spojrzał pod płot, co to gospodarstwo Gwizdoła otaczał. Zdawało mu się, że coś się tam poruszyło. Zbliżył się więc i spojrzał uważnie.

- Co wy tu robicie ? - spytał, dostrzegłszy dwoje dzieci skurczonych przy ogrodzeniu.

Ciche łkanie odpowiedziało mu niby echo jakieś dalekie.

Maciej pochylił się ku nim i popatrzył uważniej. W twardej piersi coś się poruszyło niespokojnie, coś go szarpnęło niby kleszczami.

- Wy Staśkowe ?!......

- Tak......

- Idźcie do chałupy, bo zmarzniecie.....

- Kiedy nas gospodyni wygnała, bo nie ma czym karmić darmozjadów......

- Wygnała was, na taki mróz !.....

Maciej spojrzał przed siebie. Zielonkawe błyski miesiąca tuliły się do miękkiego śniegu, drzewa sypały białą okiść szronu, a w dali echo rozrzucało dźwięk dzwonu, co w wiejskim kościołku wołał na Pasterkę wiernych w wieczór Narodzenia Bożego. Maciej rozejrzał się szybko, jakby się wstydząc czegoś, a po tym zdjąwszy ciepłą baranicę mruknął.

- Chodźcie do mnie, z mojej chałupy nikt już was nie wygna na taki mróz, ani na słotę.

S.Dziwosz.

POECI KATOLICCY WE FRANCJI

Temat ten jest zupełnie nie znany nam Polakom, gdyż, jakkolwiek zwykliśmy dużo mówić o Francji, mało o niej wiemy rzeczy konkretnych. Być może lepiej się orientujemy w dziedzinie geografii, lub historii, a nawet w literaturze pięknej, niemniej jednak nie mieliśmy po prostu możności analizować poszczególnych zagadnień, często bardzo interesujących i głębokich.

Nie jest to bynajmniej karygodne, bo często nie mamy na to czasu, lub brak możliwości staje nam na przeszkodzie. To też ograniczamy się do ogólnika "wspaniałe".- Wspaniały nieraz jest, na przykład, polot myśli francuskiej, godna uwagi ich lekkość, albo wreszcie godne potępienia postępowanie zepsutych do szpiku kości "ludzi zachodu".

Pozostawmy jednak ogólniki i przejdźmy do faktów konkretnych.

Poezja francuska w epoce jeszcze niedawnej była właściwie pogańską. Prof. Bruneau, jeden z najlepszych znawców lingwistyki francuskiej, stwierdza to ponad wszelką wątpliwość. Do roku 1815 klasyka francuska sięgała przede wszystkim do tematów pogańskich. Corneille, Racine, La Fontaine chętnie mówią o Jowiszu, nie wspominają natomiast o zagadnieniach chrześcijańskich bezpośrednio. Przecież nawet w roku 1850, w wierszu zatytułowanym "Umierający Chrześcijanin" piękne zwrotki mówią o temacie właściwym bezosobowo.

Dopiero Bodelaire zwraca naszą uwagę w utworze "Anioł Stróż". Szczery, piękny wyraz daje nam już wiele do myślenia na temat katolicyzmu w sposób naprawdę religijny. Nieco uwagi poświęcić należy Verlainowi, który, jak podkreśla prof. Bruneau, był człowiekiem"dwuosobowym". Z jednej strony znamy go jako jednostkę postępującą z punktu widzenia etyki chrześcijańsko-katolickiej w sposób godny największego potępienia, z drugiej zaś potrafił stać się nietylko doskonałym nauczycielem, ale i cichym, pogodnym kierownikiem duchowym, umiejącym zachęcić do pobożnego życia i chrześciajańskiej śmierci.

Obok niego, a raczej po nim godny uwagi jest przyjaciel Alberta Samain - Francois James, poeta baskijski, którego życie płynęło w większej części w samotności i kontemplacji. W wierszach jego przewija się nuta bólu i cierpienia nie pozbawionych jednak nadziei . Nuty te znajdziemy, naprzykład w wierszu napisanym po śmierci Alberta Samain oraz wyznaniu stanowiącym niejako rachunek sumienia. Ten ostatni utwór dla nas Polaków może być szczególnie charakterystyczny, gdyż pod pewnymi względami przypomina żywo "Hymn o zachodzie słońca" - Słowackiego. Francois James jest poetą posiadającym formę utworów nie regularną, wyraz zaś ich piękny i szczery.

Jedną z najbardziej interesujących sylwetek jest Marie Noel. W subtelnej psychice zachodzą na przestrzeni jej życia głębokie przemiany, przechodzące wyraźnie coraz to bardziej, ku głębokiej religijności, przepojonej dogmatami katolicyzmu. Z pierwszej epoki jej twórczości zacytować należy wiersz o "starych pannach". Już jednak w parę lat później nuta, na którą nastrojony jest ten utwór, zmienia się zasadniczo. Poetka coraz chętniej sięga do tematów z Pisma Świętego.-"Święta Rodzina" - to utwór będący zarazem przykładem niezwykłej prostoty oraz głębokiej wiary, która przewija się między strofami, jako nić przewodnia. Dostrzegamy tam jakąś głębię niezmierną, tęsknoty za przyjściem Zbawiciela i wiarę, że nastąpi to już wkrótce.

Niekiedy w najnowszej poezji francuskiej pjawia się nuta, którą nazwać byśmy mogli nawrotem do średniowiecza. Dostrzegamy wtedy obrazy pełne jakiejś grozy i zapamiętania, ujęte w ten sam sposób niemal, jak w owej odległej epoce. Ten ton jednak jest o wiele rzadszy.

Nie sposób tu poprostu omówić nawet pokrótce wszystkich poetów katolickich Francji z najnowszego okresu. To też prof. Bruneau, w swoim odczycie na temat powyższy ograniczył się do zanalizowania twórczości tylko tych, których my w Polsce nie znamy niemal zupełnie. Nie wiemy również o tym, że we Francji nastąpił ostatnio olbrzymi zwrot do katolicyzmu, czego dowodem może być, między innymi, fakt, że w roku 1937 ma nastąpić otwarcie 100 kościołów, zbudowanych ostatnio, gdyż mury istniejących dotychczas okazały się za szczupłe dla tłumów wiernych.

Roman Chełmiński.

LISTY ZE STOLICY

Święta za pasem. 5 - lecie Zw. Stow. Przyjaciół Wielkiej Warszawy. Dworzec " sprzedany " !. Słów parę o naiwnych.

Święta już mamy za pasem. Trzeba jednak przyznać, że ruch w sklepach jest żywszy, niż w ubiegłych latach. - Znak to ożywienia, które powoli, ale jednak bezsprzecznie daje się wydobyć na światło dzienne. Kupuje się przeważnie rzeczy tańsze, ale kupuje się je z zapałem i " Hurtowo ".- W związku z tym, władze administracyjne przedłużyły godziny handlu w dni powszednie do godziny 21-szej, co ułatwi załatwianie sparwunków tym, którzy nieraz ślęczą nad pracą do późnych godzin.

Nie można więc dziwić się, że wobec spraw błahych wprawdzie, nie mniej jednak obchodzących przeciętnego obywatela, bo dotyczących go osobiście, fakty o dużym nawet znaczeniu przechodzą prawie bez echa. A jednak życie społeczne tętni nadal silnie. Między innymi stolica miała swoją " lokalną " uroczystość w postaci obchodu 5-lecia działalności Zw. Stow. Przyjaciół Wielkiej Warszawy. - Instytucja ta powstała w roku 1931, i prowadzi,między innymi, w zakresie akcji kulturalno-oświatowej dużą ilość świetlic oraz czytelni. Jak wynika ze sprawozdania, które usłyszeliśmy podczas akademii, Związek przystąpił do budowy domu oświaty i kultury, a w okresie sprawozdawczym zorganizował blisko 400 poranków oraz około 20 przedstawień dla 280.000 bezroboczych. Utworzono również liczne środowiska, dające możność tym, których los dotknął pozbawieniem wszelkiej godziwej rozrywki, spędzenia czasu w sposób odpowiedni i konstruktywny. Niejedną twarz opromienił uśmiech radości, niejedne źrenice przez to poweselały.

Ale istnieją na świecie różne uśmiechy. To też gwoli zanotowania faktu podajemy do wiadomości zdarzenie, które może wywołać na ustach uśmiech politowania nad pomysłami nieuczciwych ludzi. Czego też ci nasi pomysłowi " przedsiębiorcy " nie wymyślą.- Oto pewnego dnia sprzedano dworzec kolejowy !..... Proszę nie sądzić, że to jest pomyłka. Prasa codzienna w Warszawie zanotowała wypadek ten, jako sensację. Przed paru dniami pewien reemigrant, który zamierzał przystąpić do jakiegoś intratnego przedsiębiorstwa otrzymał propozycję założenia kinoteatru w Hali dworcowej. Naturalnie chodziło tu o wyłudzenie pieniędzy......

Nie wdajemy się tu w meritum sprawy, świadczącej o nieuczciwości ludzkiej, trzeba jednak omówić kwestię tę z punktu widzenia zasadniczego. Mówi się o legendarnej sprzedaży pomnika Kopernika, o przehandlowaniu wagonu tramwajowego i innych pomysłach, których uczciwy człowiek nie wykrzesałby z głowy myśląc dzień i noc. A jednak znajdują się zawsze ci, którzy dają się oszukać. Powstaje wobec tego pytanie, z czego stan taki może wyniknąć. W wielu wypadkach jest najzwyczajniejsza chęć zarobku, czasem znowu brak krytycyzmu. Niekiedy po prostu to stare a nigdy nie przemijające powiedzenie: " Oszukali cię ! ha, ha, ha,...ale ja tak się nie dam okłamać". Owszem, najdroższy człowieku, dasz się o ile nie będziesz podchodził do wszelkich takich zamierzeń w sposób roztropny......\Zast.\

TAJEMNICZE PRZYCZYNY TRAGICZNYCH WYPADKÓW

Słyszymy nieraz opowiadania o tragicznych wypadkach samochodowych,kolejowych, które wydają się nam często conajmniej dziwnymi.Niekiedy tłomaczymy sobie taki stan rzeczy nietrzeźwością kierowcy, czy też maszynisty,to znów "dziwnym zbiegiem okoliczności", które się złożyły właśnie tak,a nie inaczej.Są jednak ludzie,badający te sprawy nieco głębiej i zastanawiający się nad przyczynami wypadków z punktu widzenia psychologicznego.Badania takie dają niejednokrotnie wyniki bardzo interesujące,a nawet rewelacyjne. - Zdarza się że kierowca, który cudem po prostu uszedł śmierci twierdzi uparcie,że w ostatniej chwili dostrzegł przed sobą jakąś postać ludzką,przebiegającą przez drogę,a chcąc ją ominąć spowodował wypadek.Możemy podawać w wątpliwość jego słowa,z chwilą jednak,gdy napotykamy większą ilość świadków,sceptycyzm nasz blednie i zaczyna się chwiać.-W Anglii wydarzyła się niedawno katastrofa autobusu, przyczem szofer zapewniał,że chciał ominąć małą dziewczynkę,stojącą na szosie.Trzeba zaznaczyć,że kierowca ten odbywał tę trasę od kilkunastu lat.Zjawisko to jest o tyle ciekawe,że część pasażerów twierdziła to samo,jakkolwiek na drodze nie było nikogo. - Podobną rzecz zanotowano w Stanach Zjednoczonych, w Iowa,gdzie czterej jadący samochodem podróżnicy dostrzegli nagle ustawiony w poprzek drogi wóz.

Wypadki sugestii zbiorowej są często i łatwo można dokonać doświadczeń na tym tle.- Jeżeli, naprzykład,w większym gronie osób ktoś wydobędzie z kieszeni jakiś przedmiot i krzyknie:"strzelam !",niewątpliwie znajdzie się kilka osób,które dostrzegą w ręku wołającego rewolwer,jakkolwiek będzie to najzwyklejszy futerał do kluczy lub portmonetka. Niekiedy mamy do zanotowania fakty komiczne.Oto do pewnego lekarza w New Yorku zgłosił się jakiś mężczyzna,oświadczając,że połknął kawałek szkła. Skrupulatne badania stwierdziły najzwyklejszą sugestię,powstałą na tle faktu odgryzienia szklanki podczas picia herbaty.Mało tego, czuł dokładnie miejsce, gdzie miał

znajdować się odłamek. Często wypadki takie zdarzają się na tle zwykłego przestrachu. Po katastrofie "Titanica", który, jak wiemy, rozbił się o lodowiec, wielu z pośród załogi statków morskich, lub wśród pasażerów innych okrętów widziało co chwila olbrzymie zwały lodowców, na które rzekomo wpadali.

Istnieje wiele teoryj, usiłujących wyjaśnić tajemnicę tych zjawisk psychologicznych. Niektórzy twierdzą, że chodzi tu o zwykłą sugestię, inni kładą to na karb różnego rodzaju podniet. Są też i tacy, którzy uważają, że zjawiska te powstają pod wpływem przedostania się do naszej świadomości podświadomie istniejącego przeświadczenia, o czymś, co nas nurtuje i gnębi gdzieś w głębi naszego jestestwa.

W razie nieotrzymania numeru " 7 DNI " prosimy P. T. Prenumeratorów o kierowanie reklamacyj do Administrycji Ajencji.

WARUNKI PRENUMERATY

Miesięcznie - 20 złotych. - Cena pojedyńczego numeru - 7 złotych.

Wykorzystanie jednego artykułu, lub jego części - jest równoznaczne z wykorzystaniem całego numeru.

Prenumeratorzy mają prawo przedrukowywania materiału w całości, lub w skrótach z podpisami, lub bez.- W wypadku poczynienia zmian, artykuły należy zamieszczać bez podpisów. Tytuły mogą być zmieniane.

Prenumeratorów obowiązuje nadsyłanie pod adresem Redakcji trzech egzemplarzy ich wydawnictw.

W wypadku nie uiszczenia prenumeraty, wysyłanie materiału zostanie wstrzymane.

Redaktor i wydawca Jan Podczaski. Konto P.K.O. Nr. 25.578

Odbito na własnym powielaczu.

Wyciąć.

....

Do Redakcji Tygodniowej Ajencji Prasowej " 7 DNI "
w Warszawie Starościńska 1 m. 28 .

Po zapoznaniu się z warunkami prenumeraty zamawiam miesięczny, kwartalny, roczny / niepotrzebne skreślić / abonament, Tygodniowej Ajencji Prasowej " 7 DNI ".

Tytuł wydawnictwa..

Częstość ukazywania się / dziennik, tygodnik i t.p. /.............................

Nakład / tylko do wiadomości Redakcji /...............................

....
podpis osoby uprawnionej do występowania w imieniu Wydawnictwa.